Trzeba walczyć o bohatera

O zrobieniu jednego z pierwszych filmów dokumentalnych o żołnierzach wyklętych, oswajaniu bohatera, spotkaniu z żołnierzami majora "Łupaszki" a także o problemach z definiowaniem patriotyzmu i walce o bohatera, rozmawiamy z Mariuszem Malcem - reżyserem, dokumentalistą, przewodniczącym jury w konkursie polskich filmów dokumentalnych XIV Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW.

**- Podczas tegorocznego Festiwalu NNW pokażemy pana film dokumentalny sprzed ponad 25 lat pt. „Cicha przystań”. Proszę o nim opowiedzieć.**

Chcąc pokusić się o zilustrowanie jednym filmem nazwy Festiwalu NNW - „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”, zapraszam państwa do obejrzenia mojego dokumentu „Cicha przystań”. To obraz nakręcony na taśmie 35 milimetrów, rzeczywiście ćwierć wieku temu. Film pokazywano na pięciu kontynentach, zdobył wiele prestiżowych nagród, m.in. otrzymał Grand Prix Tampere International Film Festival. Jest – można by rzec - moją filmową wizytówką.

**- Bohater filmu opowiedział panu swoją historię, choć przed laty złożył przysięgę milczenia, że nie zdradzi swojej tajemnicy.**

Film opowiada o 16-latku, który podejmuje decyzję zmieniającą całe jego życie. Decyzję wynikającą z jego patriotycznego wychowania, jakie odebrał w domu rodzinnym. Dziadowie walczyli w powstaniach, w roku 1920, ojciec i wujowie w AK.  
Nasz bohater był za młody, by walczyć w czasie okupacji, ale kiedy skończyła się wojna, mógł już sięgnąć po broń. Porzucił edukację, wygodne życie, by stopniowo zmieniać się w dzikie zwierzę. Stał się wilkiem, Cały czas szukał sprawiedliwości i świata, w który uwierzył… Czy chciał się podzielić swoją historią? Nawet jego żona i dzieci jej nie znali. Za taki życiorys przez dziesiątki lat groziła kara śmierci. Byłem testowany przez rok, czy nadaję się do cierpliwego wysłuchania tej historii i sfilmowania jej. To był szereg spotkań, niekończących się rozmów. W rezultacie po 3 latach powstał film. Mój bohater nie zgodził się ujawnić nazwiska ani pokazać twarzy. Im bliżej końca historii, tym bardziej musiałem mylić tropy, żeby ocalić anonimowość bohatera. I to się udało. Ostatnia część życia bohatera to „życie” z nagradzanym za granicą filmem; recenzjami i sukcesem.

**- Film powstał w połowie lat 90-tych, kiedy jeszcze tematy związane z historiami Żołnierzy Wyklętych były całkowicie nieznane lub przemilczane.**

Tak, wtedy nikt jeszcze nie słyszał o Żołnierzach Wyklętych, a poszukiwanie ich szczątków było tylko naszym wielkim marzeniem. „Cicha przystań” to moja prywatna krucjata i próba zrozumienia tego jednego, indywidualnego losu. Wierzyłem, że tak ważne tematy kiedyś muszą zostać poruszone, że nie mogą być przemilczane. Dokumentalista, moim zdaniem, powinien hołdować idei, którą przedstawiają trzy słowa stanowiące motto tego Festiwalu. Żeby realizować dokumenty, trzeba walczyć o bohatera i temat, nierzadko iść pod prąd, mierzyć się z bardzo skomplikowaną rzeczywistością. Czasem trzeba samemu stać się „wyklętym”, żeby opowiedzieć daną historię.

**- …i niezłomnie cierpliwym.**

Absolutnie. To są lata przygotowań, jeżeli mówimy o dobrych dokumentach. Trzeba oswajać bohatera, obserwować jego świat i pytać, pytać. Musimy z nim stworzyć relację, osiągnąć poziom wzajemnego zaufania. Film dokumentalny najczęściej niewiele ma wspólnego z reporterskimi przygodami. Taka praca wymaga czasu, skupienia, znalezienia formy.  
„Cicha przystań” ma określona formę, ktoś nawet powiedział, że abstrakcyjną. Ona nie jest abstrakcyjna - jest oparta na materii, z której bohater zbudował swój los. Jest kobaltowa w barwie, pełna filmowych detali. Staraliśmy się znaleźć język filmowy, atrakcyjny dla widza, inny od standardu. Finalnie, to jaka jest „Cicha przystań". To nie tylko moja zasługa, ale także efekt współpracy z operatorem Markiem Traskowskim, montażystką Ewą Różewicz i kompozytorem Henrykiem Kuźniakiem. W momencie, kiedy film ujrzał światło dzienne i zaczął żyć swoim życiem festiwalowym, stał się dla mojego bohatera spełnieniem jego wędrówki, wskazaniem, że po coś to jego życie jednak było. Dzięki temu filmowi i opowiedzeniu swojej historii nawiązał on pewnego rodzaju dialog z osobami w podobnej sytuacji, żyjącymi w Ameryce Południowej czy Azji. To dodało mu energii. Ostatni okres życia bohatera to było, jak już powiedziałem, jego życie z filmem. Swoiste zadośćuczynienie za lata przeżyte w samotności.

**- Film, jak pan wspominał, został pokazany 25 lat temu na wielu festiwalach zagranicznych i został tam obsypany nagrodami. A jak został odebrany w Polsce? Czy w tamtym czasie Polacy rozmawiali o Żołnierzach Niezłomnych?**

Niestety nie. Zanim film pojechał za granicę, przeszedł przez polskie festiwale i nie został w ogóle zauważony. I takim pozostał. Niedoceniony w domu, a uszanowany za granicą.

**- Dlaczego tak się stało? Było naprawdę za wcześnie na film o tej tematyce?**

Nie było za wcześnie na ten film. Mój bohater w chwili naszego spotkania był już leciwym, schorowanym człowiekiem. To był ostatni moment. Natomiast było za wcześnie na odwagę zobaczenia naszego wysiłku i wartości pokazania historii człowieka, który przeżył wojnę i nie złożył broni.

**- W dzisiejszych czasach głośno mówi się o Żołnierzach Wyklętych, ale ten temat nadal wywołuje skrajne emocje. Jak pan myśli, dlaczego?**

Moim zdaniem termin „Żołnierz Wyklęty” wrósł już w narrację najnowszej historii Polski, nie da się go „wymazać”, jednak ta definicja nie została jasno określona. Nie każdy żołnierz walczący w latach 1939-63 stał się Żołnierzem Wyklętym.  
Takim przykładem jest, według mnie, Jan Rodowicz „Anoda”, który był żołnierzem wojny, nie powojnia. Maturę zdał w 1939 roku tuż przed agresją Niemiec i Rosji. Walczył w Szarych Szeregach i Batalionie „Zośka”. Jest bohaterem wielu akcji opisanych m.in. w „Kamieniach na szaniec”. Po wojnie próbował wrócić do normalnego życia, studiował na politechnice i ekshumował ciała przyjaciół poległych w Powstaniu Warszawskim. Bezpodstawnie został uwięziony w Wigilię 1948 roku i zginął tragicznie po 14 dniach zakatowany przez UB. Ten niezrozumiany do dziś fakt w okrutny sposób dopełnił jego wojenny los, stał się ostatnim akordem tego wspaniałego, bohaterskiego życia. Zupełnie inaczej widzę losy legendarnego majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” czy najdłużej walczącego sierżanta Józefa Franczaka „Lalka” - to Żołnierze Wyklęci, którzy swe bitwy toczyli od września 1939 roku do końca życia.

**- Jak trudna jest historia majora Szendzielarza starał się pan przedstawić w jednym ze swoich słuchowisk radiowych „Osiemnaście śmierci majora Łupaszki”.**

W latach 90-tych poznałem wszystkich żyjących żołnierzy Pana Majora. Szczególnie zaprzyjaźniłem się z Rajmundem Drozdem „Mikrusem” i Mikołajem Sprudinem „Szerszeniem”. Miałem zaszczyt wiele godzin rozmawiać z Lidią Lwow-Eberle „Lalą”. Jeździłem na ich coroczne wspomnieniowe spotkania i odwiedzałem miejsca walk. Na wschodnich rubieżach żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają przejście żołnierzy V Wileńskiej Brygady majora „Łupaszki”. Zygmunt Szendzielarz walczył o wolną Polskę, ideały II RP. Szedł przez wioski, gdzie żyli sympatyzujący z nim chłopi razem z socjalistami i komunistami. Często więc przeciwko sobie stawali dwaj młodzi chłopcy. Jeden był milicjantem służącym nowej władzy, a drugi żołnierzem, który szedł spod Wilna i miał wspaniale zapisaną bojową kartę. Teraz we wsi są dwie mogiły. To jak współczesna wersja „Antygony” Sofoklesa. Zagadnienie niezwykle złożone, temat trudny, ale warto o nim dyskutować. Warto też uświadomić sobie, że na wsiach wciąż żyją potomkowie tych, którzy tworzyli milicję, ówczesną władzę. Żołnierze Łupaszki i podziemia niepodległościowego nie mieli zbyt wielu szans na założenie rodzin, na potomstwo. Jeżeli my się o nich nie upomnimy, to pamięć o nich zaginie. Ten termin – „Żołnierz Wyklęty” - musi więc funkcjonować, ale powinien być jasno zdefiniowany.  
A jak przykładowo nazwać tych, którzy nie walczyli z bronią w ręku, ale wspierali „Łupaszkę”? Pamiętam dobrze staruszka, pana Kiersnowskiego, złożonego w pół – po przesłuchaniach i biciu przez bezpiekę. Czym zawinił? W domu jego ojca Pan Major bywał i tam zdeponował swoją broń…

**- Takie osoby, bohaterów drugiego planu, zauważamy i nagradzamy od lat na Festiwalu Filmowym NNW i na festiwalowych Retrospektywach rozsianych po całej Polsce. Dla nas oni też są bohaterami. Wracając do pana pracy, zrealizował pan kilka dokumentów, spektakli, słuchowisk o Żołnierzach Wyklętych, Powstańcach Warszawskich i Żołnierzach „Szarych Szeregów”. Dlaczego zainteresowały pana takie historie?**

To jest konsekwencja mojego wychowania w patriotycznej rodzinie, w tradycji II RP. Byłem harcerzem związanym z „Ruchem Kihamowskim”. Opowiadanie tych historii uważam za swój obowiązek. Przykładowo Warszawa nie jest moim miastem rodzinnym, ale przyjęła mnie do siebie. To wyjątkowe miejsce na mapie świata. Żadne inne miasto nie stawiło tak odważnie czoła okupantowi i żadne jednocześnie nie zapłaciło za to tak wysokiej ceny. Moją powinnością jako dokumentalisty jest o tych wydarzeniach pamiętać i opowiadać. Stąd moje filmy „Batalion Zośka. Okruchy historii” czy „Oni szli szarymi szeregami”. Czy dziś – jako społeczeństwo - jesteśmy w patriotycznym uniesieniu, podobnym do tego, które przeżywały pokolenia Polaków po I Wojnie Światowej? Czy pamiętamy o czym marzyli nasi dziadowie – żołnierze AK wyzwalając Wilno? Uważam, że wciąż mamy problemy z definiowaniem wolności i patriotyzmu. Moim zdaniem Festiwal Filmowy NNW jest miejscem, w którym należy podnosić takie kwestie.

**- Stąd nasze debaty, gorące dyskusje po filmach, zapraszanie młodzieży i próba zainteresowania jej historią poprzez film, wideoklip. Jak pana zdaniem zainteresować młodych ludzi historią, jak jej uczyć?**

Młodzież zawsze poszukuje swojej tożsamości, próbuje się określić. Tak jak ona powinna się uczyć patriotyzmu i historii, tak i my powinniśmy się uczyć się od niej funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Mamy do czynienia z nowym pokoleniem gadżetów, szybkiej komunikacji, mediów społecznościowych, wygody, niecierpliwości, strefy bezpieczeństwa, której nie można naruszać, tysiąca rzeczy, których wcześniej nie było. Czas się dogadać, najwyższa pora na konsensus.  
Rozmawiam z widzami poprzez zrealizowane filmy, teatry telewizji, słuchowiska radiowe. Teraz kończę dokument, który będzie zamykał cykl poświęcony szaroszeregowemu wychowaniu i walce, patriotyzmowi w czasie wojny i pokoju. Powstaje film „Pojutrze” - kolejna opowieść o bohaterach Powstania, ale też o ofierze, którą złożyli i pustce, która została po nich. O tym, co bezpowrotnie straciliśmy, wdając się w system PRL-owski.

**- Jak robić dobre filmy o historii najnowszej i jej bohaterach, filmy o drogach do wolności?**

Zasada jest prosta - można zrobić film dobry albo zły. Koniec. Nie ma innych kryteriów. Ocenia to człowiek, każdy w swoim sercu, subiektywnie. Nanosi na film swoją siatkę znaczeń. Tak samo powinien działać na widza film dokumentalny, jak i fabularny. Dobry obraz powinien skłaniać do refleksji, przynosić katharsis. Nie może być oglądanym w biegu, na telefonie, jakimś kolejnym tematem. Trzeba zwolnić - tempo życia, tworzenia, zatwierdzania projektów, które nie są doskonałe. Kiedy scenariusz jest zły, to rzadko kiedy powstanie dobry film.

- **Dlatego na warsztatach Akademii Filmowej NNW pracujemy z twórcami nad scenariuszami.**

Tak, trzeba się im poświęcić czas, dłużej się nad nimi zatrzymać. A młodzi ludzie dziś zatrzymać się nie potrafią.

**- W tym roku w filmach festiwalowych, pojawi się też wątek wojny na Ukrainie. Wojny, która po raz pierwszy od 80 lat jest tak blisko nas. Pan też ma na swoim koncie filmy wojenne, które w kontekście tego, co się dzieje teraz na wschodzie, okazują się smutno aktualne.**

Jestem autorem tryptyku o wojnie w Czeczeni - „Matka nieznanego żołnierza", „Człowiek, którego nie ma” i „Nord - Ost. Teatr śmierci”. To koniec lat 90-tych. Wtedy miałem nadzieję, że wyciągniemy wnioski. Może indywidualnie się to komuś udało, ale globalnie nie. Wojna w Ukrainie pokazuje, że wciąż popełniamy te same błędy. „Hybris” analizowana przez Sofoklesa już 2500 lat temu zbiera wciąż to samo żniwo, niestety. Kino wojenne nie jest łatwe, bo rani również autora. My, dokumentaliści, szukamy uniwersalnego zdania, które pomoże komuś kiedyś, mówiąc górnolotnie, podjąć decyzję w sprawie pokoju. Szukamy czegoś, co pomoże nam być lepszymi. Nasze kino powinno mieć przekaz antywojenny.

**- Czego będzie pan szukał w filmach konkursowych kategorii „Dokument Polski”?**

Prawdy i uniwersum. Prawdy, która mnie w danej historii porywa i uniwersum przedstawionego językiem filmowym, metafory czytelnej dla ludzi w różnym wieku. Dobrego kina po prostu.

**- Z tego, co słyszę jest pan pełen emocji i czeka na przygodę z Festiwalem NNW.**

Tak, jestem bardzo ciekaw filmów tegorocznej edycji Festiwalu. Czekam, by zachwycić się tematem, śledzić determinację twórcy w dążeniu do prawdy, wreszcie czekam na historie opowiedziane środkami filmowymi, nieszablonowo, artystycznie - w sposób, który zaskoczy widza.

Rozmawiała Monika Tarka-Kilen